



Prof. Stanisław Obirek

SPLOTY LUDZKICH LOSÓW

Ta przygoda życiowa i intelektualna była czymś zaskakującym dla nas obu. Zygmunt Bauman (1925-2017) swojej wersji wydarzeń już nie opowie, bo zmarł przed kilku laty. Ja zapamiętałem ją jako jeden z największych darów Opatrzności, jaki mi się w życiu przydarzył. A było to tak. Byłem wówczas redaktorem kwartalnika „Życie Duchowe” i wymyśliłem ankietę na temat „W co wierzy ten, kto nie wierzy?”, zapraszając do wypowiedzi zarówno wierzących, jak i niewierzących. Odpowiedzi były entuzjastyczne. Większość respondentów (zwłaszcza niewierzących) wypowiadała się na ten temat po raz pierwszy z tego prostego powodu, że wcześniej nikt ich o to nie pytał,

a okazało się, że mieli na ten temat naprawę wiele do powiedzenia. Tych wypowiedzi było tak dużo, że zdecydowaliśmy się wydać je w osobnej książce, która ukazała się w 2002 roku pod tytułem *Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi*. Ku mojej radości wstęp do niej napisał Leszek Kołakowski, który swój tekst zatytułował „Wiara dobra, niewiara dobra”.

Gdy w 2005 roku rozstałem się z zakonem jezuitów, nadal spotykałem wielu ludzi, którzy w tamtej ankiecie się wypowiadali, z niektórymi się zaprzyjaźniłem. Jednym z autorów, który wypowiedział się na ten temat, był właśnie Zygmunt Bauman, który jak pewnie wielu czytelników „Kresowiaka” wie, był nie tylko świa-

cd. na str. 4

PUSZCZA SOLSKA ZROSZONA KRWIĄ (CZ. III)

25 czerwca z nastaniem świtu oddziały AK i BCh ruszyły do ostatniego szturmu. Partyzanci BCh por. Stanisława Basaja „Rysia”, okryci poranną mgłą, jako jedni z pierwszych ruszyli do natarcia, mając na celu sforsowanie rzeki Sopot, które umożliwiłoby przerwanie pierścienia okrążenia. Wybuchy min zdradziły ich położenie. Szczątki rozerwanych ciał uścieliły ziemię. Zapomnianych, bezimiennych. Pozostali rzucili się do natarcia. Oświeceni racami świetlnymi, ostrzeliwani z broni maszynowej, parli naprzód. Parę minut później nieprzyjaciel użył artylerii. Huraganowy ogień nie dawał szans najmniejszych. Wielu dotarło do linii wroga na odległość rzutu granatem. Cóż z tego, nie sposób było się przebić.

Strzelec Sobczyk po ciężkim postrzale stracił pół twarzy. Błagał przyjaciela, aby ten zadał mu śmierć. Strz. „Kula”, raniony pociskiem w oczy, stracił wzrok. Początek to tylko dramatu ludzi, którzy poświęcili swoje życie w imię dobra najwyższego. Dziś nieodnajdującego miejsca.

cd. na str. 5



Cmentarzyk partyzancki w Rudzie Różanieckiej (fot. Wiesław Huk)



Cerkiew w Starym Dzikowie

Stary Dzików (I)

Stary Dzików to wieś o bogatej historii, nowoczesnym rolnictwie i zasobna w pracowitych ludzi. Jej nazwa – jak utrzymuje tradycja – wywodzi się z lokalizacji miejscowości wśród lasów, w których żyło wiele dzikich zwierząt. To tutaj także mieli szukać schronienia uciekinierzy wyjęci spod prawa, którzy przeszli z czasem na osiadły tryb życia, dając początek nowej osadzie. Wieś zasiliли również osadnicy wywodzący się z krajów na wschód i południe Rzeczypospolitej. Do karczowania okolicznych lasów zatrudniano w XVII wieku jeńców tatarskich, sprowadzonych przez właścicieli

cd. na str. 8

Nowy rok szkolny w powiecie lubaczowskim



Główny obowiązek edukacji i wychowania naszych pociech spoczywa na państwie – my jako rodzice lub opiekunowie prawni mamy dbać o to w rodzinnym domu. Sytuację skomplikował fakt, że od marca pojawiła się pandemia koronawirusa. Dzieci były zmuszone do korzystania ze zdalnego sposobu nauczania, co przez nagły i nieprzygotowany model doprowadziło do wielu nieprawidłowości. Nie każdy uczeń miał warunki i niezbędny sprzęt, by móc go realizować. Dlatego z ulgą rodzice przyjęli decyzję MEN o powrocie do stacjonarnego nauczania. Na chwilę obecną, pomimo rekordu zakażeń dobowych (1587 na 25.09.), sytuacja szkół na tym polu w kraju jest zadowalająca. Jak to się ma w powiecie lubaczowskim, przedstawiam w rozmowie z Mariuszem Pierogiem – Naczelnikiem Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie.

Czy Pana zdaniem decyzja o stacjonarnym nauczaniu nie powinna być podjęta wcześniej, tak aby szkoły mogły się lepiej do niej przygotować?

Decyzja o stacjonarnym nauczaniu była podjęta zdecydowanie za późno. Dyrektorzy szkół mieli bardzo mało czasu na przygotowanie szkoły do rozpoczęcia zajęć, wymagało to opracowania odpowiednich regulaminów i procedur bezpieczeństwa. W tym okresie było również wiele prac do wykonania związanych z przygotowaniem roku szkolnego pod względem organizacyjnym.

Należy podkreślić, że w przypadku Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, w ramach którego funkcjonuje Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy oraz Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, nie miało to większego znaczenia. MOW działał przez cały okres nauki w trybie nauki stacjonarnej. W SOSW już w maju odwiedzone zostały zajęcia i odpowiedni tryb działania do realizacji zajęć w formie stacjonarnej był tam wdrożony.

Warto również wspomnieć o wsparciu materiałowym, jakie na początku września otrzymały nasze jednostki oświatowe z Agencji Rezerw Materiałowych; były to płyny dezynfekcyjne, maseczki i termometry.

Chciałbym zaznaczyć, że sprawne wdrożenie procedur związanych z COVID-19 jest głównie zasługą osób kierujących szkołami i placówkami oraz pracowników tych jednostek.

Czy podjęte środki i obostrzenia są wystarczające dla zapewnienia bezpieczeństwa uczniom i nauczycielom? Jak to się przedstawia w powiecie lubaczowskim?

W mojej opinii, rozprzestrzeniania tego wirusa, tak jak i innych np. wirusa grypy, nie da się zatrzymać i całkowicie wyeliminować. Aby to osiągnąć, potrzebna byłaby całkowita izolacja od jakiegokolwiek bezpośredniego kontaktu między ludźmi. Musimy się do nowej sytuacji jako społeczeństwo przystosować, a jedyne, co możemy w tym momencie zrobić, to dbać o odporność, higienę, stosować środki ochrony i zachowywać dystans społeczny.

Czy noszenie maseczek nie jest zbyt uciążliwe dla uczniów, o co apelują rodzice?

Uczniowie noszą maseczki tylko na przerwach międzylekcyjnych, podczas lekcji nie mają obowiązku przebywania w maseczce. Na chwilę obecną nie docierają do nas sygnały świadczące o jakiegokolwiek uciążliwości z tego powodu. Natomiast w przypadku dzieci z niepełnosprawnościami, które uczęszczają do Zespołu Placówek w Lubaczowie, nie stosuje się noszenia maseczek.

Co się dzieje z uczniem, u którego stwierdzono podejrzaną objawy, kto się nim opiekuje?

Uczeń, u którego stwierdzono podejrzaną objawy, kierowany jest do pomieszczenia służącego do izolacji. Pomieszczenie takie wyposażone jest w środki ochrony osobistej oraz środki do dezynfekcji. Uczeń przebywa tam pod opieką nauczyciela lub pielęgniarki szkolnej z zapewnieniem minimum 2 m odległości, w oczekiwaniu na rodziców/

cd. na str. 6

Powiat bez wicestarosty

Na wrześniowej sesji Rady Powiatu w Lubaczowie jednym z głównych punktów, budzącym zarazem największe emocje, był wybór nowego wicestarosty. Dotychczasowy Paweł Głaz niespodziewanie i ku zaskoczeniu złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Pytany o powody tej decyzji mówił o „szeregu rozbieżności” w kluczowych dla powiatu sprawach pomiędzy jego osobą a klubem radnych PiS w Radzie Powiatu. Starosta Zenon Swatek na stanowisko wicestarosty zarekomendował Józefa Ozimka – radnego wybranego w wyborach z listy Prawa i Sprawiedliwości, dotychczasowego członka Zarządu Powiatu Lubaczowskiego. Uzasadniając jego kandydaturę, powiedział, że Józef Ozimek jest lubiany i szanowany zarówno w zakładzie pracy, gdzie pracuje jako ratownik medyczny, oraz wśród samorządowców. Przypomniał, że od lat aktywnie działa na rzecz rozwoju powiatu i że jest wiceprezesem Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej. Brał udział w pracach Zarządu Powiatu w rozwiązywaniu trudnych problemów, z jakimi powiat się spotykał.

Radny Kazimierz Rymarowicz, zabierając głos, wyraził wątpliwość, czy Józef Ozimek podola jako wicestarosta z tematem szkolnictwa. Z kolei radna Dorota Rachwalik zadała pytanie, czy J. Ozimek ma świadomość obowiązków i odpowiedzialności na stanowisku wicestarosty. Dorota Wrobel pytała o doświadczenie w pracy samorządowej. Radny, który na sesji złożył rezygnację z członka Zarządu Powiatu Lubaczowskiego, pogorszył swoje szanse wyborcze brakiem wyczerpującej odpowiedzi na postawione pytania. Ponadto nie przedstawił chociażby zarysów swojego programu jako wicestarosty.

Ubiegając się o to stanowisko, aby zdobyć przychylność radnych, powinien przedstawić, jakie będą dla niego priorytety, na jakie kwestie zwróci szczególną uwagę. Tymczasem, zabierając głos, wypowiedział niewiele mówiącą ogólnikową formułę, że zapoznał się z zakresem czynności i obowiązków i że podola wszystkim problemom, za które będzie odpowiadał. W tajnym głosowaniu 8 radnych było za, a 9 przeciw i Józef Ozimek nie został wybrany nowym wicestarostą. Na stanowisku pozostaje wakat, który radni będą starali się uzupełnić w trakcie kolejnej sesji. Wynik głosowania był zaskakujący, bo przed sesją radni PiS deklarowali, że zbudowali większość w Radzie Powiatu Lubaczowskiego.

Następnie radni na wniosek starosty lubaczowskiego Zenona Swatka zdecydowali o powołaniu na członka Zarządu Powiatu Lubaczowskiego radnego pełniącego obecnie funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty i Spraw Społecznych – Zbigniewa Wróbla. Starosta, uzasadniając swój wniosek, m.in. powiedział: Z. Wróbel jest dyplomowanym nauczycielem – na emeryturze. Był radnym Rady Miasta i Gminy w Cieszanowie, pełniąc różne funkcje, w tym przewodniczącego Rady oraz przez dwie kadencje był członkiem Zarządu. W latach 1984-88 był radnym wojewódzkim w Przemyślu. Od 1999 bez przerwy jest radnym powiatowym. W Radzie Powiatu był jedną kadencję wiceprzewodniczącym, przez kolejne trzy kadencje był przewodniczącym, a w poprzedniej kadencji Rady był członkiem Zarządu. Zbigniew Wróbel był pierwszym w powiecie, który poprzez powołane stowarzyszenie KRESY – którego był prezesem, nawiązał ścisłą współpracę z Podkarpackim Bankiem Żywności i organizował przez kilka lat systematyczną charytatywną pomoc żywnościową dla kilkuset rodzin z powiatu lubaczowskiego. W ubiegłym roku został wyróżniony przez Radę Powiatu tytułem Zasłużony dla Powiatu Lubaczowskiego. W głosowaniu tajnym 9 radnych głosowało „za”, a 8 było przeciw.

Podsumowując sesję, możemy powiedzieć, że Klub Radnych PiS, forsując Józefa Ozimka na stanowisko wicestarosty, nie zdał egzaminu obywatelskiego. Po prostu nad racjami powiatu zwycięża polityka. Należy domniemywać, że jedną z przesłanek zgłoszenia kandydatury Józefa Ozimka na stanowisko wicestarosty były sugestie ze strony senatora Mieczysława Golby. Senator nieprzypadkowo, zabierając głos na powiatowych dożynkach w Starym Dzikowie, chwalił Józefa Ozimka, a wtórował mu w tym starosta Zenon Swatek.

Przed powiatem stoją bardzo odpowiedzialne zadania. Aby im sprostać, przy wyborach na kierownicze stanowiska winno decydować doświadczenie w pracy samorządowej, wiedza, a nie polityka.

Marian Ważny

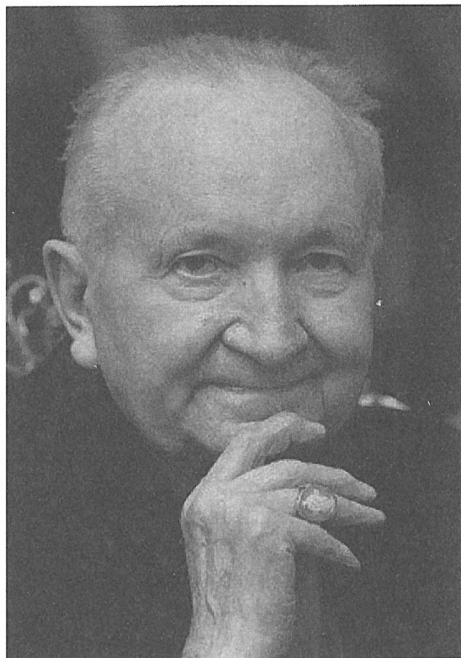
Ostatnie pożegnanie kard. Mariana Jaworskiego w Lubaczowie

Lubaczów w żałobie. W sobotni późny wieczór 5 września 2020 r. w klinice w Krakowie w wieku 94 lat zmarł Honorowy Obywatel Miasta Lubaczowa i Gminy Lubaczów kardynał Marian Jaworski. Bywał w tym mieście jako kleryk w 1947 r., przez rok zaraz po święceniach kapłańskich w 1950 r. był wikariuszem w Baszni Dolnej, głosił rekolekcje dla księży w Bruśnie, ale tak na dobre przybył do Lubaczowa po konsekracji biskupiej na Wawelu i ingresie do lubaczowskiej prokatedry w uroczystość odpustową ku czci św. Piotra i Pawła. Rodak ze Lwowa, wygnany z tego miasta przez władze sowieckie w 1945 r., uformowany na kapłana w Lwowskim Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Kalwarii Zebrzydowskiej, zdobywał stopnie naukowe i jako profesor w 1984 r. podniesiony został do godności biskupiej przez papieża Jana Pawła II i został mianowany administratorem apostolskim Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, tego skrawka archidiecezji, który ostał się w nowych granicach państwa polskiego po II wojnie światowej. Rządy w Archidiecezji w Lubaczowie sprawował przez 7 lat. W styczniu 1991 r. papież Jan Paweł II wskrzesił struktury kościelne na Ukrainie, bp. Mariana Jaworskiego podniósł do godności arcybiskupa i mianował metropolitą lwowskim. W 2008 r. przeszedł na emeryturę, a w tym roku zmarł.

Trumna z ciałem śp. Kard. Mariana Jaworskiego została przywieziona do Lubaczowa we wtorek 8 września br. W drodze karawan zatrzymał się przy kościele w Oleszycach, gdzie wierni pod przewodnictwem proboszcza ks. kan. Józefa Dudka i księży będących na odpuszcie, mogli się pomodlić przy trumnie zmarłego Kardynała. W Lubaczowie modlitewne czuwanie rozpoczęło się o godz. 15, zaś o godz. 18 odprawiona została uroczysta Msza św. żałobna, której przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, w asyście metropolity przemyskiego abp. Adama Szala, biskupa pomocniczego diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariusza Leszczyńskiego, biskupa seniora diecezji charkowsko-zaporoskiej Mariana Buczka i dużej rzeszy kapłanów. Rodzinę reprezentował bratanek Kardynała.

Na początku Eucharystii bp M. Leszczyński odczytał telegram kondolencyjny, który przysłał papież Franciszek. Napisał w nim: „Z żalem przyjąłem wiadomość o śmierci księdza kardynała Mariana Jaworskiego. Jednocześnie się w liturgii żałobnej ze wszystkimi uczestnikami tej liturgii pogrzebowej, a także ze wszystkimi wiernymi Kościoła w Polsce i na Ukrainie, a zwłaszcza w archidiecezji krakowskiej, diecezji zamojsko-lubaczowskiej i archidiecezji lwowskiej. Dziękuję Bogu za apostołską posługę tego wiernego świadka Ewangelii. Z dużym uznaniem postrzegam Jego zaangażowanie akademickie jako cenionego profesora teologii, filozofii i religii na akademickich

uczelniach w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Lwowie. Był przyjacielem św. Jana Pawła II, wspierał Go w trudach biskupiej i papieskiej posługi. Mnie osobiście łączy z Nim data konysystorza 2001 roku, podczas którego obydwa zostaliśmy kreowani kardynałami... Wszystkim uczestnikom ceremonii pogrzebowej – księżom biskupom, arcybiskupom, kapłanom, rodzinie zmarłego, ludowi Bożemu Kościoła w Polsce i na Ukrainie oraz wszystkim uczestnikom tego pożegnania z serca błogosławieństwo: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.



W homilii abp Mieczysław Mokrzycki przypomniał, że 36 lat temu witaliśmy M. Jaworskiego jako biskupa, a dziś go żegnamy, dziękując Bogu za dar Jego życia. – *Tutaj rozpoczęła się Jego biskupia posługa i tutaj rozpoczyna się Jego ostatnia ziemská droga. Dlatego nie mogło zabraknąć tego pogrzebowego zatrzymania się tutaj. Nie mogło zabraknąć naszego lubaczowskiego słowa – Księżu Kardynie, dziękuję. Kiedy kard. Jaworski powrócił do Lwowa jako metropolita, przyniósł Kościołowi nadzieję, odnawiając jego oblicze. Dostrzec i docenić ten etap jego życia może każdy, kto kiedykolwiek odwiedził archidiecezję lwowską. Wszystko wówczas było zniszczone, lecz jego postawa obudziła w ludziach nadzieję. Dlatego odbierali zrujnowane kościoły i cieszyli się jego błogosławieństwem...* – mówił metropolita lwowski.

Po zakończonej Mszy św. były okolicznościowe wystąpienia. Zasługi kardynała Mariana Jaworskiego na polu nauki podkreślił rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ksiądz profesor Mirosław Kalinowski. Jak mówił rektor KUL, kardynał Jaworski był człowiekiem dialogu, otwartym na drugiego człowieka i zawsze wysłuchiwał z uwagą drugiej strony. Z kolei marszałek Podkarpacia Władysław Ortyl, żegnając zmarłego, przypomniał jego związki z regionem. – *Nikt inny niż ty rozumiałeś Kre-*

sy, dziedzictwo i wielką spuściznę historycznego czasu dla naszej Ojczyzny – mówił.

Słowa pożegnania w imieniu samorządowców ziemi lubaczowskiej wypowiedział starosta lubaczowski Zenon Swatek. Stwierdził, że *Kardynał Marian Jaworski służył swoim diecezjanom całym sercem, dobrocią, życzliwością, miłością.* Wymienił dokonania tej służby. Przybliżył nam religijny i kulturalny Lwów i Kościół na Kresach, organizując corocznie Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, sprowadzając z wykładami do Lubaczowa wybitnych znawców; biskupów, profesorów, artystów, zespoły muzyczne, chóry. Dzięki niemu rozwinęło się budownictwo sakralne. W Lubaczowie dokończono budowę nowej prokatedry, wzniesiono kilka kościołów, kaplic, plebanii. Ożywioną działalność rozpoczął Klub Inteligencji Katolickiej, Duszpasterstwo Nauczycieli, Służby Zdrowia, Komбатantów. Dzięki niemu lubaczowska prokatedra była świadkiem wielu wydarzeń religijnych, wspomniął Kongres Eucharystyczny z udziałem Prymasa Polski kard. J. Glempa i wielu biskupów, II Synod Diecezjalny. Przybliżył wiernym s. Marię Jabłońską – Bernardynę, rodaczkę Ziemi Lubaczowskiej, którą papież Jan Paweł II beatyfikował w Zakopanem w 1997 r. – *Można jeszcze wiele wymieniać twoich zasług dla Archidiecezji i Ziemi Lubaczowskiej. Z twoich pracowitych rąk otrzymaliśmy wiele dobra. Za to wszystko pragnę ci dziś w imieniu społeczności ziemi lubaczowskiej serdecznie podziękować* – mówił starosta Z. Swatek.

W imieniu duchowieństwa i siostr zakonnych pożegnał śp. Kardynała dziekan ks. kan. Józef Dudek. Powiedział m. in.: – *Dziękujemy ci za upowszechnienie wśród nas katolickiej kultury i wspieranie rodzimych zespołów. Za troskę o Polaków, którzy mieszkają za wschodnią granicą, przebudzenie naszym sąsiadów ich wiary i za zaproszenie papieża Jana Pawła II do Kijowa i Lwowa. Jesteś w domu Ojca z św. Janem Pawłem II, wyprasza dla nas Boże Miłosierdzie. Do zobaczenia.*

Po tych wystąpieniach i odśpiewaniu Nieszporów za zmarłych rozpoczęło się modlitewne czuwanie przy trumnie z ciałem śp. Kard. Mariana Jaworskiego do godz. 22. Nazajutrz, w środę 9 września o godz. 7. odprawiana została pierwsza Msza św. Tej głównej, pożegnalnej, o godz. 10. przewodniczył bp Mariusz Leszczyński. Celebrowali ją z nim biskupi: Stanisław Jamrozek z Archidiecezji Przemyskiej, Edward Białogłowski z Diecezji Rzeszowskiej i Marian Buczek.

Homilię wygłosił bp Marian Buczek, który był bardzo blisko związany z kard. Jaworskim. Ukazał kulisy bardzo ciężkiej posługi kard. Jaworskiego na Ukrainie. – *Wielu by jej nie wytrzymało. Zauważył, że Kardynał w działaniu był konsekwentny, co postanowił, to wykonał. Mówił, jak dzięki kard.*

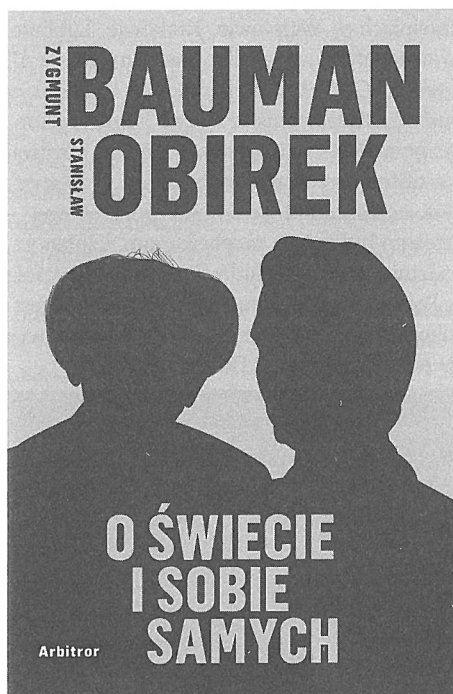
cd. ze str. 1

SPLOTY LUDZKICH LOSÓW

towej sławy socjologiem, ale również osobą kontrowersyjną, której wielu, zwłaszcza radykalnych publicystów, wypominało stalinowski okres służby reżimowi. Jak wiadomo, takich „reżimowców” w latach 40. i 50. było w Polsce dziesiątki tysięcy. Wielu z nich po roku 1989 się „nawróciło” i stało się przykładnymi katolikami, często wyprzedzając w gorliwości tych, którzy w czasach PRL-u trzymali się daleko od partii, ale za to byli blisko Kościoła, za co spotykały ich szykany. Tak było również z wieloma intelektualistami, którzy po okresie czynnego zaangażowania nie tylko odżegnywali się od komunizmu, ale twierdzili, że to inni ich do tego zmuszali, a oni w gruncie rzeczy zawsze wierzyli w Boga i od zawsze byli wrogami komunizmu. Zygmunt Bauman był inny. Nie tylko nigdy się nie wypierał swojej komunistycznej przeszłości, ale sam czynnie zaangażował się w proces zmiany komunizmu, za co został zarówno z partii, jak i z Polski wyrzucony, wraz z wieloma innymi, podobnie jak on myślącymi, w 1968 roku. Oprócz faktu, że Bauman był, jak to się wówczas mówiło, rewizjonistą, czyli reformatorem komunistycznym, był on również, podobnie jak jego żona Jadwiga, Żydem. Jak pamiętamy, rok 1968 był również okresem wielkiej nagonki antysemickiej, w której o wszystkie polskie nieszcześcia obwiniano Żydów. Niestety ta gomółkowsko-moczarowska propaganda była popularna nie tylko wtedy, ale znajduje swoich zwolenników również dzisiaj.

Jednak na emigracji Zygmunt Bauman nie zaczął rozpamiętywać doznanych krzywd, tylko z nowym zapałem poświęcił się nauczaniu i pisaniu nowych książek, pracując na różnych uniwersytetach. Najpierw w Tel Avivie w Izraelu, potem w Canberze w Australii, a najdłużej w Leeds w Wielkiej Brytanii. Tam właśnie go odwiedzałem i tam nasza przyjaźń się pogłębiła. Miałem też okazję oglądać w różnych częściach świata, jak wielkim szacunkiem otaczany jest ten pochodzący z Polski socjolog, który zachował przy tym skromność i prostotę dziecka. Zawsze ciekawił się nowymi ideami, wiele z nich sam tworzył, jak chociażby pojęcie płynnej nowoczesności czy globalizacji, które weszły do powszechnego języka.

O tym wszystkim rozmawialiśmy i pewnego razu Bauman mnie zapytał, czy nie moglibyśmy razem napisać książki. I tak się stało.



W 2013 roku opublikowaliśmy *O Bogu i człowieku*. Rozmowy, która została przetłumaczona, jak wiele innych zresztą książek Baumana, na wiele języków. Po jej wydaniu mieliśmy obaj poczucie, że nie wszystko udało nam się w niej opowiedzieć, dlatego zdecydowaliśmy się na napisanie drugiej książki: *O świecie i sobie samych*, która w 2015 roku ukazała się w języku angielskim i w tłumaczeniach na inne języki. Choć napisana w 2014 roku, nie znalazła wydawcy zainteresowanego jej publikacją w Polsce. Jednym z powodów było to, że różne grupy radykałów organizowały bojkot wykładów Baumana i jego polski wydawca wyraźnie się przestraszył. Trudno było też namówić innych. Dzięki Wydawnictwu Arbitror to się zmienia. Nasza książka wreszcie się ukazała, a okładkę można zobaczyć razem z tym tekstem.

Nawiązuje do tej wcześniejszej, wspomnianej wyżej *O Bogu i człowieku*, ale stanowi autonomiczną całość (choć sięgnięcie do tej pierwszej będzie stanowiło ciekawe dopełnienie). Jej głównym tematem jest wpisanie biografii, odmiennych zarówno ze względu na czas urodzenia (Bauman ur. 1925, Obirek ur. 1956), jak i życiowych perypetii w konteksty historyczne, polityczne, kulturowe, a nawet religijne. Lektura pouczająca

dla każdego zainteresowanego motywacjami kierującymi ludźmi w ich wyborach egzystencjalnych i krytyczną refleksją nad płynną nowoczesnością i ponowoczesnością.

Dla mnie obie te książki to była okazja, by się zastanowić nie tylko na moimi osobistymi wyborami, które nie zawsze były zrozumiałe nawet dla najbliższej rodziny, ale przede wszystkim intelektualna przygoda. Rozmowa z kimś, kto nie tylko dzielił się ze mną swoimi przemyśleniami, ale również był zaciekawiony tym, co mam do powiedzenia. Mam wrażenie, że dzisiaj taka sztuka rozmowy jest czymś zbyt rzadkim. Ludzie nie tylko nie mają czasu, by słuchać tego, co mają do powiedzenia inni, ale nawet nie są skłonni zastanowić się nad sobą i nad własnymi wyborami życiowymi. Zachęcam każdego, kto ma ochotę i czas, by zapoznał się z tymi rozmowami. Być może spowoduje też wielu z naszych czytelników, by podjąć podobną rozmowę o swoim własnym życiu.

Na koniec chciałbym powiedzieć coś, co jest dla mnie wyjątkowo istotne. Otóż tak jak Zygmunt Bauman w 1968 roku ostatecznie rozstał się z partią, ale pozostał wierny ideałom lewicowym z czasów młodości, tak i ja, choć w 2005 roku rozstałem się z zakonem jezuitów, to nie przestałem wierzyć w ideały Ewangelii. Ta wierność sobie zapewne nas do siebie zbliżyła i pozwoliła nam wspólnie podziwiać papieża Franciszka. Bauman miał okazję się z papieżem spotkać w Asyżu we wrześniu 2016 roku, gdzie wygłosił wykład na temat dzisiejszych ubogich. Jak wiadomo, jest to temat wyjątkowo bliski papieżowi Franciszkowi, który od początku swego pontyfikatu wiele miejsca poświęca uchodźcom, emigrantom i w ogóle ludziom nieszczęśliwym. Wiem nie tylko od Baumana, ale również od wielu osób bliskich papieżowi Franciszkowi, że poglądy Baumana były papieżowi bardzo bliskie. Włoski wydawca książek Zygmunta Baumana Giorgio Laterza mówił mi, że gdyby nie śmierć Baumana, na pewno udałooby się wydać wspólne rozmowy polskiego myśliciela z argentyńskim papieżem. Takiej książki nie ma, ale przecież ideały bliskie im obu możemy wcielać w nasze codzienne życie.

Zygmunt Bauman, Stanisław Obirek,
O świecie i sobie samych,
Wydawnictwo Arbitror, Warszawa 2020.

Stanisław Obirek

Pomniki na Roztoczu

W „Gazecie Wyborczej” (22 sierpnia 2020 r.) ukazał się obszerny artykuł Andrzeja Ledera „Pomnikowe łupy”. Autor omawia zjawisko demolowania w skali globalnej wielu pomników, gdyż postawiono je, aby upamiętnić przemoc, zniewolenie i nędzę. Autor ubolewa, że nie ma w Polsce pomnika, muzeum zniesienia pańszczyzny. I tu czyni ukłon do naszych stron, gdzie mamy szereg pomników poświęconych temu wydarzeniu.

– Nie ma w Polsce pomnika – mauzoleum? Muzeum? – pańszczyzny. A przecież określała ona los ogromnej większości Polaków przez trzy wieki. Na Roztoczu, wówczas części Galicji, tuż po zniesieniu poddaństwa do imperium Habsburgów wioski stawiały z bruśnieńskiego kamienia krzyże

wolności. Tworząc coś, co mogło się stać miejscem pamięci, ale dziś okazało się skamieliną zapomnienia. Bloki albo krzyże, stojące często do dzisiaj w najznacniejszych miejscach wsi, zarosły mchem. Nie da się odczytać napisów dedykowanych na nich tuż po uwłaszczeniu, jak ten w Hucie Różanieckiej na pamiątkę „uwolnienia nas od pańszczyzny przez najjaśniejszego monarcha Ferdynanda”. Czasem zostały zachłapane wapnem. Czy znamy opowieść o tych kamieniach, o ich stawianiu, o ich przeżyciach z nimi związanych? O zapomnieniu? O dumie pierwszego pokolenia tego uwolnionego i wstydzie następnych, które nie chcą pamiętać o upodleniu ojców?

Andrzej Leder

cd. ze str. 1

PUSZCZA SOLSKA ZROSZONA KRWIĄ (CZ. III)

Pozostałe oddziały BCh Jana Kędry „Błyskawicy” i Antoniego Wróbla „Burzy”, dziesiątkowane ogniem, zdołały sforsować Sopot. Atak ich załamał się na drugiej linii wroga. Wyczerpani, u kresu sił, nie mogli już stawiać oporu. Brzeg Sopotu usłany został ciałami zabitych i rannych. Nieliczni tylko przebili się przez trzecią linię. Gęsty las im sprzyjał. Pozostali przy życiu partyzanci wycofali się do uroczyska Maziarze.

Kompania sztabowa AK por. Adama Haniewicza „Wojny” w lesie Bieńkowskim i na łąkach Czyszów-ki poniosła ogromne straty, została niemal doszczętnie wybita. Zdołała wdrzeć się w trzecią linię okrążenia, walcząc wręcz. Wróg wykorzystał oddziały odwodowe. W nierównej walce wyczerpani partyzanci nie mieli najmniejszych szans.

W tym czasie oddział por. Józefa Steglińskiego „Corda” rozpoczął szturm na linii Osuch. Niezauważeni, w ciszy przeszli przez otwarte pola i łąkę do wód Sopotu. Ranni partyzanci mieli nadzieję, że będą podążać za szturmującym oddziałem. „Cord” zgody nie wyraził. Złożył przysięgę, że powróci po swych współtowarzyszach.

Po sforsowaniu rzeki nieprzyjaciół otworzył ogień z ciężkiej broni maszynowej znajdującej się na tzw. Krzywej Górze. Do czasu zlikwidowania gniazda cekaemów dalsze natarcie stawało się niemożliwe. Dzięki odwadze grupy szturmowej pierwsze niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Kolejne karabiny maszynowe czekały na następnej linii okrążenia.

Partyzanci parli do przodu pomimo huraganowego ognia. Natarcie trwało. Świadomi, że ostatnie są to chwile, które prowadzić mogą do wolności. Wokół nich rozsiane martwe ciała. Krzyki, jęki, zagłuszone kolejnymi wybuchami moździerzy i granatników. Ci, którzy przetrwali, walkę ostatnią przyrównują do piekła. Po przekroczeniu około 400 metrów, 36 z nich straciło życie. „Cord”, pomimo odniesionej rany, dowodził nadal. Oddziały zdobyły trzecią linię okrążenia. Niemcy za wszelką cenę chcieli scalić rozerwany pierścień. Nowe oddziały zamknęły lukę.

Nie wszyscy zdołali się wydostać. „Cord”, wierny swojej przysiędze, powrócił po rannych i konających. Najprawdopodobniej zdołał do nich dotrzeć. Dosięgła go jednak kula nieprzyjaciela. Poległ na przedpolach Sopotu.

Żołnierze por. Konrada Bartoszewskiego „Wira” ruszyli jednocześnie z oddziałem „Corda”. W szerokiej linii tyraliery doszli do Sopotu niezauważeni. Zaatakowali następnie pozycje wroga, dokonując wyłomu.

Kolejne strzały, wybuchy, martwe ciała, wśród nich konających. Ostatnie ich prośby i przebiegania. Sanitariuszki, które nie są w stanie unieść ciała bezwładnego, cięższego niż za życia. Głosy proszących o pomoc, ginące w hałasie, w którym słowa najmniejszego nie sposób uchwycić. Oczy tracące blask, matowe, po chwili martwe. Sceny napotykanie niemal na każdym kroku.

Oddziały partyzanckie zepchnięte do uroczyska Maziarze nie zaprzestały walki. Batalion „Rysia” walczył zaciekle na linii Buliczówka – Borowiec. Opór był tak silny, że Niemcy parokrotnie zmuszeni byli do wprowadzenia artylerii. Dziesiątkowany oddział rozproszył się, nie odnajdując już swojego miejsca.

Por. „Wojna” osaczony został pośrodku pola, blisko Osuch. Ostrzeliwiał się z pistoletu maszynowego, następnie z broni krótkiej, do końca. Ziemia wokół niego usłana była łuskami. Ostatni to był opór. Niemcy obrzucili go ze wszystkich stron kilkudziesięcioma granatami.

Przez cztery dni tyraliery złożone z żołnierzy SS i Kałmuków przeczesywały puszcę, sektor po sektorze. Niemcy ostrzeliwali każde drzewo, każdy krzak. Ranni znaleźli się w położeniu tragicznym. Wiele konoło w niewyobrażalnych męczarniach.

„Lotczyk”, żołnierz oddziału „Błyskawicy”, mając urwaną nogę i rękę, tracił przytomność z bólu. Kolega codziennie wydłubywał mu patykami robaki z ran.



Por. Józef Stegliński „Cord”

Strzelec Bronisław Drzazga został cały poraniony po tym, jak Niemiec rzucił w jego stronę granat. Leżał przez kilka dni w bagnie. Bez pomocy, bez opatrunku. Sam.

Nie epatuję okrucieństwem. Uzmysławiam czytnikowi bezmiar cierpienia.

Większość partyzantów, którzy znaleźli schronienie w bagnach, pozostała tam na zawsze. Wykryci przez psy, rozstrzelani byli na miejscu. Największe szanse mieli ci, którzy ukryli się w bagnach zwanych „Trusciną”. Dzięki trzcinie i gęstym krzewom oddziały niemieckie nie były w stanie dotrzeć do każdego miejsca ukrycia.

Prerażające sceny, które rozgrywały się na oczach partyzantów, prowadziły ich niekiedy na skraj obłędu. Niektórzy targnęli się na swoje życie. Jan Rogowski „Cios” nie zapomnił sceny, kiedy

to po trzech dniach oblawy spostrzegł partyzanta, który po wyjściu z ukrycia zastrzelił się. Chwilę potem uczyniła to samo sanitariuszka.

Wzięci do niewoli traktowani byli w sposób nieludzki. Poddawani torturom. Maltretowani. „Słota” z oddziału „Burzy” bity był przez oprawców nahajem zakończonym ołowiem, po czym związano mu nadgarstki, powieszono na drzewie, w taki sposób, aby stopy nie dotęły ziemi. Po długich 14 godzinach został wyswobodzony.

4 lipca partyzantów osadzonych w obozie w Biłgoraju wywieziono na miejsce stracenia. W lasach Rapy rozstrzelano 65 osób. Na miejscu egzekucji zapędzeni zostali do dołu. Z protokołu oględzin sądowo-lekarskich wynika, że wszyscy przed śmiercią bici byli tępymi narzędziami. Kilka ciał miało zmiażdżone czaszki. Los trzech okazał się okrutny, zostali pochowani żywcem.

Nie sposób dziś określić, jak wielu partyzantów poległo podczas operacji „Sturmwind II”. Oddziały AK i BCh poniosły największe straty. Oceniane są na ponad 800 osób, AL na około 200 i oddziałów radzieckich na 150. Z liczącej 30 tysięcy armii śmierć poniosło ponad 700 Niemców i Kałmuków.

Na największym cmentarzu partyzanckim w Polsce w Osuchach spoczywa ponad 250 ciał partyzantów AK i BCh. Ponad stu nie zdołano zidentyfikować.

Na małym cmentarzu, położonym na niewielkim pagórku w Rudzie Różanieckiej, pochowano trzynastu żołnierzy AK. Zwłoki zostały zwiezione na miejsce pochówku po zakończeniu oblawy. Ciał pięciu partyzantów nigdy nie odnaleziono. Dla ich pamięci usypiano symboliczną mogiłę.

Czytając książkę Jerzego Markiewicza *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, długi czas pozostawałam na stronach, z których spoglądali na mnie partyzanci. Nieliczne spojrzenia biegną w dal, tak jakby chciały umknąć wyrokowi. Wpatrywałam się w zdjęcia. Ostatni namacalny ślad, jaki po nich pozostał. Nie wiedzieli, jaki spotka ich los. Przewidywać jedynie mogli w domysleniu. Twarze pełne wyrazu, charakteru i szlachetności, nieprzypominające współczesnych. Pod nimi podpisy, wciąż się powtarzające. Poległ, poległ, rozstrzelany, poległ, rozstrzelany...

Nie zapomnę fotografii sanitariuszki Anieli Mazur, która poniosła śmierć w Puszczy Solskiej. W jednym jej spojrzeniu, jak w soczewce skupiły się inne, wszystkich partyzantów, wyrażające niezłomność, odwagę, ale też i przecucie nadchodzącej śmierci.

Lidia Świder

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiasswider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Forczak, Edward Dziaduta, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

cd. ze str. 2

Nowy rok szkolny...

opiekunów prawnych, którzy muszą jak najszybciej odebrać dziecko ze szkoły, celem poddania dziecka konsultacji lekarskiej.

Czy wystąpiły u nas jakieś przypadki zakażenia – słyszałem o przedszkolu nr 2?

Aktualnie w szkołach/placówkach prowadzonych przez powiat lubaczowski nie wystąpiły takie przypadki. Natomiast jeżeli chodzi o przedszkole nr 2 w Lubaczowie, powiat lubaczowski nie jest organem prowadzącym dla tej placówki, jest nim Miasto Lubaczów.

Jak jest w przypadku stwierdzenia u dziecka pozytywnego wyniku testu na COVID-19? Czy na kwarantannę idzie klasa czy cała szkoła przechodzi na nauczanie zdalne?

Procedurami kwarantanny są objęci uczniowie, nauczyciele i pracownicy, którzy mieli bezpośredni kontakt z zakażonym uczniem.

O tym, czy na nauczanie zdalne idzie cała klasa lub cała szkoła, decyduje dyrektor szkoły za zgodą organu prowadzącego, w porozumieniu z Powiatowym Inspektorem Sanitarnym, który to będzie wydawał opinie w formie decyzji, rekomendując przejście na naukę w formie zdalnej. Decyzja taka będzie określała, ile osób (oddziałów, klas, nauczycieli) przechodzi na nauczanie zdalne oraz na jaki okres.

Zasięgnąłem też opinii dyrektora jednej ze szkół wiejskich, który stwierdził, że rozpoczęcie nauki nastąpiło w miarę normalnie. Dzieci przed wejściem do klas regularnie myją ręce, a przerwy spędzają na świeżym powietrzu. Niestety sytuacja ta zmienia się, gdy nadejdzie zima. Mama pierwszoklasisty Anna Z. też nie narzeka na dodatkowe rygory wprowadzone w Szkole Podstawowej Nr 2 w Lubaczowie. Nauczycielka po wejściu ucznia do szkoły odpowiednio się nim opiekuje, kierując do klas. Syn nie narzeka na fakt noszenia maseczek przed wejściem do klasy.

Skoro jesteśmy przy temacie dzieci i młodzieży, z wielkim zainteresowaniem odnotowaliśmy realizację dwóch projektów: „Emocja” i „Ponadnarodowa mobilność uczniów” w SP nr 2. Działaniem zostaną objęci uczniowie klasy VIIa, którzy będą kształtować w ramach projektu „Emocja” postawy społeczne wobec inności, tolerancji, akceptacji, wyrozumiałości, szacunku i wrażliwości, a także o tym, że wszyscy jesteśmy pełnowartościowymi ludźmi pomimo różnic, które posiadamy. W drugim projekcie uczniowie będą rozwijać umiejętności aktywnego obywatelstwa europejskiego we współpracy z holenderską szkołą w Leiden poprzez regularne spotkania w sieci, a także planowany 5-dniowy wyjazd o ww. szkoły. Należy tylko przyklasnąć takiej inicjatywie. Duże słowa uznania dla organizatorów tego pomysłu.

Tak trzymać!

R. Kaczka

cd. ze str. 3

Ostatnie pożegnanie...

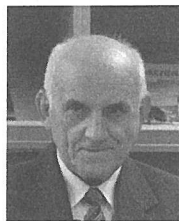
Jaworskiemu doszło do wizyty papieża Jana Pawła II na Ukrainie, spotkania Ojca Świętego z przedstawicielami wszystkich Kościołów. Zaproponował, by nowe rondo koło stadionu, na którym lądował papież i w pobliżu sprawował Mszę św., i głosił homilię, nazwać imieniem kard. Mariana Jaworskiego.

Pod koniec Eucharystii bp Mariusz Leszczyński podziękował wszystkim za modlitwę wczoraj i dziś, za wspomnienia o śp. Kardynale. Głos oddał samemu Kardynałowi, który w Liście do diecezjan z 1984 r. napisał: „Podejmując to dziedzictwo, pragnę złożyć wyrazy wdzięczności i hołdu wszystkim, którzy tutaj przed mną posługiwali i odeszli do Pana po zapłatę życia wiecznego. Wszystkim tym, którzy trwali i nadal trwają w wiernej służbie. Wszystkim uczestnikom tej liturgii pogrzebowej składam „Bóg zapłać” – powiedział bp M. Leszczyński.

Po modlitwie pogrzebowej trumna z ciałem zmarłego Kardynała karawanem p. Grzebyka została odwieziona do Krakowa. Tam odbyły się także uroczystości pogrzebowe, a ostatecznie 11 września kard. Marian Jaworski został pochowany w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Adam Łazar

Moje spotkania z kulturą (II)



Z pracy w harcerstwie wspomnę o jeszcze jednym fakcie. W pewnym czasie byłem zastępcą komendanta hufca ZHP. Koleżanka z liceum ogólnokształcącego, germanista Danuta Hamulka prowadziła też harcerstwo w swojej szkole, a w nim zespół wokalny, który śpiewał nieznane, nowe piosenki. Miałem swój przenośny magnetofon, nagrywałem te piosenki i wykorzystywałem

w audycji „Harcerskie Sygnały”. Nadawana była w środy o godz. 17.05 w lubaczowskim radiowęźle, który miał swoją siedzibę w Domu Kultury. Zanośliśmy taśmę z nagraniem audycji z życia hufca ZHP, ilustrowaną tymi piosenkami, do dyrektora Domu Kultury Leona Latymirskiego, który nadawał je z radiowęzła, a który miał zasięg na pow. lubaczowski.

W 1972 r. zostałem urlopowany do pracy w Oddziale Powiatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lubaczowie jako sekretarz. Zarząd Główny ZNP zainicjował w 1969 r. konkurs im. prof. Zenona Klemensiewicza, wybitnego językoznawcy i miłośnika polszczyzny, pod hasłem: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”. Kiedy w kraju organizowano ten konkurs po raz szósty, to w 1975 r. zorganizowano go w województwie przemyskim po raz pierwszy. Wziąłem w nim udział. W wojewódzkim finale wystąpiło 6 pedagogów: Zofia Karwańska (SP nr 10 w Jarosławiu), Teresa Kwaśny (SP nr 15 w Przemyśle), Adam Łazar (Rada Zakładowa ZNP w Lubaczowie), Bronisława Pokrywka (SP w Majdanie Sieniawskim), Tomasz Petru (Technikum Drogowo-Geodezyjne w Jarosławiu), Elżbieta Wilk (SP w Krowicy Lasowej).

O tym konkursie ukazała się moja notatka prasowa w „Życiu Przemyskim” (nr 51 z 17 grudnia 1975 r.) pt. „Popularyzując piękno mowy ojczystej”. Konkurs ten odbywał się też w woj. rzeszowskim, krośnieńskim i tarnobrzeskim. Organizacją konkursu międzywojewódzkiego zajmowała się agenda ZG ZNP – Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie. Swoimi refleksjami o tej imprezie podzieliłem się w artykule „Aby język giętki...” zamieszczonym w „Nowinach”. Co roku jako obserwator uczestniczyłem w międzywojewódzkiej edycji tego konkursu. Pisałem o nim w prasie regionalnej. Przykładem niech będzie artykuł pt. „Pedagogów spotkanie z poezją” zamieszczony w „Nowinach” (nr 18 z 22 stycznia 1978 r. s. 5). Znajdziemy w nim imiona i nazwiska nauczycieli z czterech województw, którzy w Klubie Nauczycielskim ZNP w Tarnobrzegu 7 stycznia recytowali utwory własne bądź poezję polskich poetów. Był to dwugodzinny spektakl dobrej poezji. Wyłoniono wówczas reprezentantów na konkurs krajowy.

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie organizował również co roku Przegląd Dorobku Artystycznego Nauczycieli. Występowały nauczycielskie chóry, zespoły wokально-muzyczne, kabarety itp. 29-30 maja 1976 r. w Tarnobrzegu odbyła się ósma edycja tego przeglądu, w której wzięło udział ponad 400 pedagogów. Wystąpiło 19 zespołów artystycznych. Debiutowały chóry z Sandomierza i Tarnobrzega, zespół wokalny z Janowa Lubelskiego i instrumentalny z Stalowej Woli. Od początku Przeglądów uczestniczył chór z Leżajskiej i Rzeszowa, zespół wokально-instrumentalny „Belfry” z Rzeszowa. Potem dołączyły chóry z Jarosławia, Krosna i Mielca, zespoły wokalne z Janowa Lubelskiego, Leżajskiej, Krosna, muzyczno-wokalne z Sanoka, Mielca, Jasła i Przemyśla. Dowcipne fraszki, aforyzmy, monolog, scenki rodzajowe z życia szkoły zaprezentował przemyski kabaret „Bakałarz”, działający od 1974 r. Z zespołów teatralnych nauczyciele z Jasła wykonali montaż literacki o życiu i twórczości A. Fredry, a sztukę M. Bałuckiego „Grube ryby” aktorzy-nauczyciele z Jarosławia. Mocnym akcentem na zakończenie było wykonanie 3 piosenek przez połączone chóry z Krosna, Leżajskiej, Mielca i Rzeszowa.

Uczestnicząc w tej dwudniowej imprezie, pomyślałem o założeniu zespołu w Lubaczowie. Odbyłem w tej sprawie rozmowę z dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia Józefem Czajkowskim. Dogadaliśmy się. Została założona Kapela Podwórkowa „Belfry”.

Adam Łazar
ciąg dalszy nastąpi

PRZEBACZENIE

Przebaczenie nie jest jałmużną wliczoną w poczet dobroduszości i zapomnienia. Jest jednym z najszlachetniejszych usprawiedliwień niegodziwości i nikczemności, pomimo swego zakłamania. Dawniej znaczyło tyle, co zapomnienie. Z czasem stało się odpuszczeniem. Pokłon oddany nikczemności. Mającej przyzwolenie na swoje trwanie, dzięki wybaczeniu.

Zakłamanie zaczyna się od uległości, wiedzie przez przyzwolenie, brnąc dalej. Nie przystaje na czas przemyślenia. Nie odnajdując, pomija. Tak jak i rzeczy inne, nieznane, wymagające trudu, na kształt ziemi pozostawionej odłogiem.

Niczyja ziemia. Niczyja myśl.

Czekająca przejęcia, zagospodarowania przez tych, którzy odnajdą wytłumaczenie i wskażą miejsce wybaczenia w sumieniu drugiego człowieka. Wyznaczone dla podporządkowanych, niebaczących. W imię usprawiedliwienia podążą za pierwszym szeregiem. Nie odnajdując śladu, staną się cieniem innych. Miejsce na rozstaju dróg, gdzie proszący wybaczenia winni się stawić, pomina.

Władysław przed wyjściem do kościoła uczynił w myślach rachunek sumienia. Przypominający mechanizm określony, znany, niemający tajemnic, prócz jednej. Nie był w stanie ogarnąć niegodziwości, jaką człowiek potrafi wyrządzić drugiemu, a co dopiero ją usprawiedliwić. Po chrześcijańsku pragnął wybaczyć. Powtarzał w myślach słowa, które najmocniej w nim utkwiły: „Ojcze, przebac im, bo nie wiemy, co czynią”.

Będąc dzieckiem, przyjeżdżał do dziadków, Jadwigi i Franciszka, na wieś odległą, zapomnianą. Wzdłuż drogi stały domy ubogie. Miał wrażenie, że wstydem ubóstwa swego okryte, wdzięczne były drzewom i krzewom, które ich skromność i nikłość skrywały. Za nimi małe sady, dalej pola ciągnące się do linii horyzontu. Szedł pośród nich, dotykając kłosów pszenicy i żyta. Nie wiedział wtedy, że najpiękniejsze są to chwile w jego życiu. Tak jak zawsze, kiedy czas spełniony nie upatruje dobrodziejstwa, czekając tego z wyobrażeń.

Dobroć i szlachetność Jadwigi nie zadziwiała małego Władysława. Nie widział jej zagniewanej, uniesionej czy pomstującej. Wciąż mówiła o wybaczeniu, widocznie los musiał ją boleśnie dotknąć. Po latach zrozumiał, że wybaczała innym dopiero wtedy, kiedy odnalazła winę w sobie. W swojej niewinności i dobroduszości zawsze jej szukała. Radość sprawiała jej rzeczy najmniejsze, niezauważane przez innych. Budziła się wraz ze wschodem słońca. Podchodziła do małego okna, czekając wzejścia. Wychodziła potem przed dom, składając ukłon ziemi, która przez długie, nieprzerwanie ciągnące się lata była jedyną żywicielką. Spoglądała niekiedy z lękiem na pustą stajnię. Podnosiła wtedy wzrok ku niebu, zaciskając z całych sił małą dłoń w pięść, którą nie wygrażała, lecz przekładała do serca. W swojej bezsilności jedynie to uczynić mogła. Rok wcześniej Franciszek pobielił ściany stajni wapnem, z wdzięczności dla klaczy, którą nazwał na cześć Marszałka „Kasztanką”. Tak jak i tamta, płochliwa była i nerwowa. Dziadkowie, nie odnajdując już sił do dalszej pracy, oddali ziemię w harende. Ukochana klacz pozostała, z miłości i szacunku dla jej poświęcenia i trudu.

W okresie Wielkanocy Franciszek zaniemógł. Morzyła go gorączka, tracił przytomność, majaczył. Jadwiga trwała przy nim, nie odstępując, na kolanach modląc się, zwilżała zroszone czoło. Przyniosła gromnicę. Władysław spoglądał na nią z niepokojem, zapalana była, kiedy ktoś połyślał pierwsze, dalekie grzmoty, zwiastujące nadciągającą burzę. Piorunami nikt nie śmiał ich nazwać z obawy przed słowem wypowiedzianym.



LIDIA ŚWIDER

Nad ranem usłyszał rżenie „Kasztanki”, przerażające, rozpaczliwe błaganie. Szukała ratunku, zapierała się coraz mocniej. Franciszek zdołał się podnieść. Po raz ostatni spojrzał w jej oczy. Wiedziała, co ją czeka, przeczuwała. W oczach jej odbijał się las, niebo i twarze oprawców. Bezbronne zwierzę, które nigdy nie zawiniło, nie odmówiło pracy ponad swe siły, prowadzone było na rzeź.

Najstarszy syn sprzedał „Kasztankę”, zaprzędając siebie. Nigdy już nie odzyska godności. Inni wzrok odwrócili, mając na swym sumieniu uchybienia większe, porzucone przez pamięć.

Wiedząc, że nie uzyska zgody ojca, uczynił to potajemnie. Wykorzystał czas jego choroby i niemocy. Kosztem drugiego człowieka chciał zaimponować innym. Postanowił urzeczywistnić myśl, która dawno już temu zaczęła w nim kiełkować, niewymagająca mądrości, wrażliwości i najmniejszych przemyśleń, jedynie środków. Kupił bilet za otrzymane pieniądze z rzeźni. Po paru godzinach ujrzał Morze Martwe. Wody innego zapewne by go pochłonęły.

Świat, który otaczał Władysława, bronił dostępu do prawdy, uczył odpuszczenia. Kurtyna strzegła sceny, hieny i sępy stanowiły jedynie dekorację, zbyt obrzydliwą, by mogła zaistnieć w rzeczywistości.

Nie zapomnieli łez dziadka, które skapywały na jego spracowane dłonie kropla po kropli, powoli, miarowo. Jadwiga podała mu małą białą chustę. Nie otarł nią oczu, spoglądał przed siebie. Wszedł wtedy jego ojciec, chcąc zapewne swój spryt usprawiedliwić. Uśmiechnął się drwiąco, lewy kącik ust uniósł się nieznacznie, zastępnym w sztychcie na moment. Władysław nigdy wcześniej nie widział ojca takim, poczuł coś na kształt odrazy. Rozpoznał, do czego zdolny jest drugi człowiek, nawet najbliższy. Nie wiedział wtedy, czym jest przebaczenie. Pozostała gorycz. Pomimo prób usilnych nie był w stanie się jej pozbyć.

Franciszek, nie spoglądając na syna, wskazał drzwi. Oddychał ciężko, każdy kolejny oddech sprawiał mu trudność. Tamten zawałał się na chwilę, wyszedł jednak. Nie wróci już za życia ojca. Jadwiga w błaganu o wybaczenie dla ukochanego dziecka nie ustawała przez kolejne lata.

Jeden czyn podły, wyrachowany potrafi przekreślić wszystkie inne, którym trud starania towarzyszył. Obnaża najniższe instynkty, ukryte, czekające niemego przyzwolenia.

Powróciła jesień, wraz z nią chłód i wieczory nieczekające poranka. Franciszek wychodził o zmierzchu. Szedł przed siebie, pomijając korzenie drzew przypominające żyły nabrzmiałe. Na wzniesieniu tworzyły krawędź progu, który przypominał kolejny stopień. Zbaczał wtedy, wybierając ścieżkę nieprzetartą. Czekać mógł już tylko zapomnienia, ale i ono nie nadchodziło. Przebaczyć nie mógł. Wybaczenie nie podlega rozkazom, tak jak i sumieniu.

Jedyny syn po powrocie z Morza Martwego czekał kolejnej podróży. Wracali wspomnieniami do chwil niezapomnianych, kiedy wchodził do morza, które go unosiło, nie zdradzając swej tajemnicy. On sam nie skrywał żadnej. Przebiegłość wypisana była na jego twarzy, pozostawiając piętno, którego nie ujrzał. Zbyt pyszny był, aby doszukać się w sobie skazy najmniejszej. Podziwiany był przez innych, którzy wybuchiali śmiechem pustym, kiedy opowiadał o ojcu, który nie odnalazł wybaczenia, wyrzekając się syna. Jeden ze śmiejących splunął. Nabrzmiała żyła na jego skroni stała się widoczna. Krew odnajdzie ujście wkrótce, nagle, niepodziewanie. Śmiech zamilknie.

Ociemniali i głusi, bez sumienia, obrani zostali za przewodników. Tłum podążający krok jeden za nimi nie spostrzeże urwiska. Runie w przepaść, nic nie zatracając. Pustki, braku wrażliwości, podłości i chciwości nie sposób utracić. Godność jedynie można utracić na zawsze. Niewielu wie, czym jest, na dnie przepaści już jej nie odnajdą.

cd. ze str. 1

Stary Dzików (I)

osady, zapewne Sieniawskich. Ludzie ci z czasem zasymilowali się z miejscową społecznością.

Starego Dzikowa nie ominęły najazdy tatarskie. Pamiątką po nich jest kamienny krzyż stojący w lesistej okolicy dawnego przysiółka Lebedzie, w południowej części wsi. Związane z nim lokalne podanie mówi o tragicznej śmierci jednego z mieszkańców osady, zamordowanego w okrutny sposób przez Tatarów.

Stary Dzików wymieniony już został w kronice Jana Długosza (około 1475 r.). Od połowy XV w. stanowił ośrodek klucza prywatnych dóbr rodziny Ramszów, później był we władaniu Sieniawskich z Oleszyc, a od początku XVIII w. ks. Czartoryskich. W 1812 r. objęty został przez hr. Zamoyskich, a później przez generała Władysława hr. Zamoyskiego, którego dobrami administrował Leon ks. Sapieha. Na przełomie lat 70. i 80. XIX w. obszar dworski znalazł się w posiadaniu hr. Tarnowskich. Od około 1885 r. majątek należał do Józefa Laufera, a w 1894 r. został włączony do dóbr Ruda Różaniecka; w ich obrębie stanowił własność Brunickich i Wattmannów. Przed 1914 r. grunty folwarczne zostały częściowo wykupione przez gminę i rozparcelowane.

W okresie międzywojennym miejscowość stała się ośrodkiem gminy wiejskiej zbiorowej i rolę tę pełni obecnie, obejmując pięć miejscowości: Cewków, Moszczanice, Nowy Dzików, Stary Dzików i Ułazów.

Według tradycji, w XVIII wieku Dzików był miasteczkiem. Wieś istotnie była niegdyś bardzo duża i ludna. W 1938 r. zamieszkiwała ją ludność narodowości polskiej, ukraińskiej i żydowskiej w liczbie 2550 mieszkańców, w tym 1361 narodowości ukraińskiej, 350 żydowskiej, a pozostali to Polacy. W owym czasie relacje pomiędzy poszczególnymi narodowościami były przyjazne, często dochodziło do zawierania małżeństw pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Rodziny mieszane obchodziły wspólne święta, przestrzegając obrządków swoich religii, wzajemnie się szanując. Wszystkie narodowości posiadały swoje świątynie. Ludność ukraińska spotykała się w greckokatolickiej cerkwi św. Dymitra, zbudowanej w 1904 r. staraniem proboszcza parafii greckokatolickiej – ks. Wasyla Czerneckiego, w miejscu kilku poprzednich cerkwi. W 1946 roku rodziny ukraińskie wysiedlono na tereny ZSRR, a rodziny mieszane w 1947 roku podczas akcji „Wisła” wysiedlono na północ i zachód Polski.

Przed I wojną światową, jak i po wojnie, centralnym miejscem spotkań mieszkańców były „Chałupki”. Działo się tak, ponieważ przy tej ulicy mieściły się: sklep, urząd Gromadzkiej Rady, posterunek milicji, a nieopodal był kościół, cerkiew i szkoła oraz poczta, której naczelnikami byli: Jadwiga Nieckarz, Zofia Fila, Maria Rzepecka, a obecnie Bogusław Witko, listonoszami: Stanisław Polak, Michał Nieckarz, Ludwik Jabłoński, Eugeniusz Polak, Tadeusz Żyła, Leon Joniec, Stanisław Bednarz, Tadeusz Otulak i Stanisław Krawiec.

Przed II wojną światową Stary Dzików miał swojego parlamentarystę, Stanisława Hulaka, posła I kadencji Sejmu RP. Był bardzo aktywny. Stawał w obronie pokrzywdzonych rolników, zabiegał o utworzenie szkoły powszechnej. Rada Gminy umieściła na szkole tablicę upamiętniającą jego starania. To tutaj ma swe korzenie pisarz noblista Izaak Beshevis Singer, którego dziadek był rabinem w Starym Dzikowie i został pochowany na starodzikowskim kirkucie. Obecnie kirkut to zadrzewiona działka, gdyż macewy z tego miejsca Niemcy podczas II wojny światowej wykorzystali do wybrukowania ulicy Cieszanowskiej. Tematyka kilku opowiadań Singera umiejscowiona jest na terenie gminy Stary Dzików. Akcja jednego z nich (*Przy rocznicowych świecach*) rozgrywa się w Starym Dzikowie.

Do 1940 roku w skład gminy wchodziły nieistniejące obecnie wioski Pierożki, Lebedzie i Miłków. Na skutek układu Ribbentrop-Mołotow wieś Miłków została po stronie ZSRR i miała to nieszczęście, że znajdowała się w pasie przygranicznym. Sowieckie prawo zdecydowało o wysiedleniu 18 stycznia 1941 roku wszystkich mieszkańców w głąb ZSRR i do Besarabii. Pamięć o Miłkowie żyje we wspomnieniach wysiedleńców, wśród mieszkańców gmin Starego Dzikowa i Oleszyc, a także zachowana jest na śródleśnym cmentarzu. Z Besarabii do gminy Dzikowskiej przyje-

chało wiele rodzin: rodzina Michała Bednarza, Władysława Ożańskiego, Stanisława Witesko, Jana Witesko, Jakuba Wilkosa, Franciszka Purgala, Antoniego Solarza, Stanisława Witko, Władysława Cierpisza, Józefa Nieckarza i Józefa Barszcza, Michała Lisa, Józefa Gancarza i wiele innych.

Głównym zajęciem mieszkańców Dzikowa i okolic w czasach minionych było rolnictwo i gospodarka leśna. Ponadto hodowano tu ryby, wypalano cegłę, wytapiano szkło, wypalano węgiel drzewny. W lasach pracował tartak wodny. Świadczą o tym używane do dziś nazwy miejscowe: „Tartak”, „Cegielnia”, „Huta Miłkowska”, czyli miejscowość, w której wytapiano szkło, prowadzili ją ojcowie zakonni z Jarosławia. O dawnych zakładach świadczą takie ślady materialne jak: odłamki szkła, cegły, resztki węgla drzewnego po mielerzach, resztki grobli spiętrzającej wodę dla tartaku, grobla na Jasienicy i Wirowej koło Koziejówki.

Najczęściej występujące nazwisko to Ozimek – określało człowieka sięjącego oziminy – rolnika. Z kolei Bednarz, Nieckarz, Kołodziej, Kowal, Gancarz, Strycharz – to rzemieślnicy wyrabiający przedmioty, narzędzia z drewna, metalu i gliny potrzebne w gospodarstwach domowych i rolniczych. Sądząc po częstotliwości występowania nazwisk pochodzących od wykonywanych zawodów, można domniemywać, że wytwory ich pracy służyły nie tylko własnym potrzebom, ale były przeznaczane także na sprzedaż.

Przy wjeździe do centrum Starego Dzikowa rosły okazałe lipy liczące ponad 300 lat, które z upływem czasu ulegały uschnięciu jako starodrzew, a ponieważ stanowiły zagrożenie dla mieszkańców, były systematycznie wycinane. Po prawej stronie drogi znajduje się rozległy staw, wcześniej wykorzystywany jako magazyn lodu dla pobliskiego browaru, który powstał w drugiej połowie XIX wieku i należał do barona Hugo Wattmana z Rudy Różanieckiej. Jakość piwa produkowanego w dzikowskim browarze była wysmienita, a delektowano się nim we Lwowie. Po wyzwoleniu browar prowadził Jan Kopciuch (osoba zamożna, często zapraszana na liczne imprezy z uwagi na szczodrość) i Palikot – dziadek znanego polityka. Po wojnie browar został zdewastowany, a wyposażenie wywiezione. W latach 60. całkowitego zniszczenia browaru dokonał pożar.

Po II wojnie światowej browar upaństwowiono i przekazano Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, na jego placu wybudowano magazyn zboża, a magazynierem był Ludwik Duda, zaś skupem włókna lnianego, makulatury i złomu, zajmowali się Antoni Stopyra i Władysław Bednarz, ziemniaków – Stanisław Rokosz, a odbiorem i wysyłką jaj ze skupów trudnił się Józef Ozimek (Kuba), który także prowadził skup drobiu (gęsi). Gminna Spółdzielnia dla potrzeb zakładów mięsnych prowadziła skup bydła i trzody chlewnej. Osobą zajmującą się rozliczaniem skupu „na spędzie” był Władysław Witko, a później Mieczysław Nieckarz (Tuz). W piwnicach browaru na początku lat siedemdziesiątych w okresie zimowym wyrabiano na sprzedaż pustaki haszowe przez robotników GS, a kierował brygadą Adolf Ozimek.

W latach 50. w gminie podjęto próbę kolektywizacji rolnictwa. Władze propagowały tworzenie rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Wśród rolników spotkało się to z ostrym sprzeciwem. Mimo to w gminie zawiązano trzy spółdzielnie: w Nowym Dzikowie, Koziejówce i Starym Dzikowie. Do budowy obiektów inwentarskich używano cegły ze zburzonych cerkwi w Miłkowie i rozpoczętej budowy w Ułazowie. Ostatecznie po kilku latach RSP przestały funkcjonować, obory murowane stały się pustostanem, zaś w Nowym Dzikowie druga obora drewniana uległa spaleni. W ocalałej od lat pięćdziesiątych ub. wieku prowadzono tucz trzody chlewnej, a później była pomieszczeniem dla parku konnego. Ostatnio biznesmen prowadził działalność przetwarzania drewna. Aktualnie właścicielami obiektu są państwo Grażyna i Stanisław Zagrobelni. Od kilkunastu lat obora popada w ruinę. Natomiast budynek po spółdzielni w Koziejówce sprzedano Leżajskiej Wytwórni Przemysłu Tytoniowego na prowadzenie skupu liści tytoniu. Około 2000 roku zakład tytoniowy sprzedał obiekt przedsiębiorcy z Ułazowa panu Łosienieckiemu, który urządził w niej dom weselny z hotelem.

Henryk Goraj
ciąg dalszy nastąpi

JÓZEFA LEWKOWICZA POWRÓT DO KORZENI

W niedzielne słoneczne popołudnie 20 września 2020 r. w Zespole Cerkiewnym w Radrużu – Oddziale Muzeum Kresów w Lubaczowie odbył się wernisaż wystawy „Józefa Lewkowicza powrót do korzeni. Drzeworyt płazowski i kamieniarswo bruśnieńskie”. Muzeum Kresów tę ekspozycję przygotowało we współpracy ze Stowarzyszeniem Pasjonatów Ziemi Lubaczowskiej „Tegit et Protegit”.



Józef Lewkowicz, rocznik 1959, rodak z Nowego Sioła, od dzieciństwa wykazywał zainteresowania artystyczne. Jego wrodzony talent dostrzegła plastyczka zatrudniona w jednostce wojskowej w Żurawicy, która proponowała współpracę. To od niej Józef Lewkowicz podszkolił się w malowaniu portretów, pejzaży i malowaniu na szkło. Po powrocie z wojska z sztuką się nie rozstawał. Wykonywał płaskorzeźby

i rzeźby w drewnie. W okresie Bożego Narodzenia rzeźbił oryginalne szopki i rzeźby kolędnicze, a także wykonywał słomiane „pajaki”. W czasie Wielkiej Nocy jest mistrzem, nie tylko Podkarpacia, w wykonywaniu pisanek. Metodą drapaną (rytową) i batikową tworzy ich fantastyczne wzory. Nic w tym dziwnego, że pisanek te są nagradzane na konkursach organizowanych przez Centrum Kulturalne w Przemyślu, Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, Miejski Dom Kultury w Lubaczowie. Józef Lewkowicz jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Twórców Sztuki Ziemi Lubaczowskiej, społecznikiem, animatorem kultury. Prowadzi warsztaty z młodzieżą i dorosłymi. Aktualnie zafascynował się drzeworytami płazowskimi i krzyżami z warsztatu kamieniarskiego z Brusna Starego.

– Wystawa stanowi podsumowanie stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznanego Józefowi Lewkowiczowi, w ramach którego podjął on próbę reaktywacji i kontynuacji ludowych tradycji na ziemi lubaczowskiej w zakresie drzeworytu płazowskiego i kamieniarsstwa bruśnieńskiego – powiedział na otwarciu wystawy dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotr Zubowski. Starszy kustosz w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie Beata Skoczeń-Marchewka przybliżyła historię i specyfikę drzeworytów płazowskich, stanowiących jedną z najcenniejszych ludowych kolekcji w krakowskim muzeum. – W XIX wieku w miasteczku Płazów warsztat drzeworytniczy prowadzili Kostryccy (Kostrzyccy), ojciec i syn o tym samym imieniu – Maciej. Jeździli po odpustach i ze swoich matryc-klocków odbijali obrazy, z których większe zdobiły wiejskie chaty, mniejsze chroniły dobytek. Można było je znaleźć w wiejskich kapliczkach, cerkwiach i kościołach. Nieużywane klocki drzeworytnicze, znalezione na strychu jednego z domów w tym miasteczku, trafiły do Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w którym do dziś stanowią jego najcenniejsze eksponaty. 22 drzeworyty rodem z Płazowa znalazły się w starannie wydanej *Tece Drzeworytów Płazowskich* w 2002 r. – poinformowała etnograf z Krakowa Beata Skoczeń-Marchewka. Kustosz Muzeum Kresów w Lubaczowie Janusz Mazur, autor tekstu do albumu „Dziedzictwo kulturowe. Kamieniarka bruśnieńska”, opowiedział z kolei o historii ludowego ośrodka kamieniarskiego w Bruśnie Starym. Po tych niezwykle ciekawych prelekcjach w plenerowej scenarii, w budynku muzealnym w Zespole Cerkiewnym w Radrużu otwarto wystawę najnowszych prac Józefa Lewkowicza.

– Wszystko, co robię, czynię z potrzeby serca. Jednym ze sposobów, by dokonać czegoś wielkiego, jest kochać to, co się robi. Jestem wdzięczny An-
cd. na str. 11

ZE WSPOMNIENIŃ LUBACZOWSKIEGO TAKSÓWKARZA (II)

Zapamiętałem pewien wieczór. Wsiadła do taksówki znana mi z widzenia pani. Zdenerwowana zaczęła krzyczeć: *Szybciej, ruszaj pan za tym białym fiatem, co skręcił na Dachnow.* Dopiero za szpitalem zauważyłem w oddali jego światła. Kobieta ponaglała, aby szybciej: *Panie, muszę dopaść tego lubieżnika, znalazł sobie kochankę, ciekawa jestem gdzie teraz jadą.* W Dachnowie fiat wziął kurs na Oleszyce. W przyzwyczajonej odległości jechaliśmy za nim. Za Futorami skręcił w las. Dojechaliśmy do drogi i tu już był koniec naszego kursu. Mimo nalegań pasażerki nie zgodziłem się na dalszą jazdę. Usatysfakcjonowało ją tylko moje zapewnienie, że fiat będzie musiał wyjeżdżać z lasu tą samą drogą. – *Już ja sobie tu na nich poczekam* – powiedziała, wysiadając i płacąc za kurs.

Innym razem, w nocy wiozłem parę młodych ludzi do Narola. Cały czas tkwili w objęciach. Przed Płazowem mężczyzna zaczął krzyczeć mi do ucha, że coś w tyle samochodu stuka. Zatrzymałem wóz, a on wyskoczył za mną, mówiąc głosem rozemocjonowanym: *Panie, ja bardzo przepraszam, nic nie stuka, chodziło mi o pretekst do zatrzymania się, czy mógłby pan nas zostawić na chwilę sam na sam?* Dodam, że noc była mroźna.

Nigdy nie zapomnę rundy do Horyńca z dwoma mężczyznami, którzy w Lubaczowie władowali mi do bagażnika telewizor. Gdy dotarliśmy na miejsce, poprosili, abym chwilę poczekał. Zgodziłem się, ponieważ w samochodzie pozostał ich towar. Poczekalem kwadrans, a z gości ani śladu. Wróciłem więc do Lubaczowa. Na miejscu zaglądnąłem do pudła, chciałem się zorientować, jaka to marka, a tam cegłówki!

W pewne ciepłe, czerwcowe popołudnie przez dłuższą chwilę obok mojego wozu spacerował znany mi lubaczowski prawnik. Wreszcie po pewnym czasie, ociągając się, wsiadł do taksówki, zamawiając kurs do Oleszyc. Oznajmił, że pojedziemy do jego znajomej, a moim zadaniem będzie wywabić ją z mieszkania. Zaznaczył, że nie będzie to takie proste, ponieważ mieszka z rodzicami. Widząc mój brak entuzjazmu, obiecał, że wynagrodzi mój trud. Ruszyliśmy, dochodziła już 22. Zastanawiałem się, co zrobię, gdy w jej domu będą zgazowane światła. Mogło się okazać, że cały ten kurs pójdzie na marne. Na szczęście w mieszkaniu jeszcze się świeciło. Zauważyłem przez okno na parterze, że jej rodzice siedzą za stołem. Zapukałem do drzwi, po chwili otworzyła mi starsza pani, wydawała się zdziwiona moją wizytą. Powiedziałem więc w sposób jak najbardziej naturalny: *Przepraszam bardzo za to najście o tak późnej porze, ale wcześniej wiozłem państwa córkę, zapłaciła za kurs, ale nie miałem drobnych i nie mogłem wydać reszty. Dlatego teraz chciałbym to uregulować.* Ku mojemu zadowoleniu matka wskazała drzwi do jej pokoju, zapewniając mnie, że córka nie śpi. Dziewczynę zastałem czytającą książkę. Gdy wyjaśniłem cel swojej wizyty, chwilę się zawahała i powiedziała, że za 15 minut będzie przy samochodzie. Z satysfakcją zakomunikowałem to prawnikowi. Poprosił, abym zawiózł ich w jakieś ustronne miejsce i na dwie godziny zostawił samych. Tak też się stało. Gdy dziewczyna zeszła, poprułem na Futory. Tu po wjechaniu na leśną drogę zostawiłem ich. Wróciłem do samochodu o wyznaczonej porze. Dziewczynę odwiozłem do domu, a prawnik, żegnając się, jeszcze raz poprosił o dyskrekcję.

Dość często wypadały mi kursy do stolicy po ziomek z oceanu. Przyjął się taki zwyczaj, że jeżeli przyjeżdżał samotny krewny w odwiedziny do kraju, to wraz ze mną jechało na lotnisko dwóch, trzech, a nawet czterech członków rodziny. Działo się tak, ponieważ krajanie wzajemnie siebie podejrzewali, że jeden z nich podczas samotnej jazdy mógłby przedstawić swoją sytuację finansową jako najgorszą i czekając wsparcia, wszystkie pieniądze zagarnąć dla siebie. Poza tym pilotowanie takiej osoby już z lotniska dawało moralne prawo przyjmowania licznych podarunków. Zwróciłem uwagę, że tylko podczas kursów z lotniska rodzina przejawiała tak wielką troskę o krewnego.

notował Marian Ważny
ciąg dalszy nastąpi

Narolskie drzewa pamiątkami ciekawych wydarzeń



Jednym z ciekawych drzew, jakie zachowały się na terenie gminy Narol to buk rosnący na „Piaskowej Górze”. Historia tego drzewa rozpoczęła się przed II wojną światową. Młody wówczas mieszkaniec Łózów (wioski leżącej 3 km od Narola w środku starego lasu, należącego do barona Wattmana) pasł krowy na leśnej drodze, okalającej piaszczyste wzgórze zwane „Piaskową górą”. Krowy zjadały smaczną trawę, a Mundek (tak miał na imię 17-letni chłopak) Koczan miał przy sobie nożyk składany, zwany na Narolszczyźnie „syczorykiem”.

Mundek pasł krowy i zbierał grzyby. Czasami było tak, że nie było ani jednego grzybka. Wtedy to Mundek nudził się okropnie. Pewnego dnia postanowił uwiecznić swoją twarz na młodym buczku. Nożykiem wyciął indiański profil twarzy i podpisał nożykiem „Mundek Koczan”. Dookoła nie było starych drzew, tylko młoda leszczyna i młode sosny.

Drzewko sobie rosło i rósł Mundek, aż przyszedł czas II wojny światowej. W Narolu powstała organizacja wojskowa, do której wstąpiła najbardziej patriotyczna młodzież narolska męska i żeńska. Również Mundek wstąpił do tego narolskiego wojska. Strzelać umiał dobrze. Jego ojciec Paweł wiedział, co to znaczy „mieć broń”. 18 września 1939 roku drogą wzdłuż Tanwi (zwanej hucińską – biegnącej z Huty Różanieckiej do Narola) szedł pod dowództwem generała Monda oddział wojska polskiego, zabezpieczający główne siły polskie wycofujące się z pierwszej bitwy tomaszowskiej. Nadwyżki broni żołnierze polscy ukryli wzdłuż drogi, przykrywając ją czym się dało. Tydzień później, 25 września, szli tą drogą ułani generała Władysława Andersa.

Wojsko Polskie szło od Krzeszowa aż od Huty Różanieckiej drogą hucińską wzdłuż Tanwi. W samej Hucie Różanieckiej żołnierze Andersa odpoczęli i nakarmili konie. W tym miejscu oddajmy na chwilę głos Melchiorowi Wańkowiczowi. W książce „Wrzesień zagwiny” na stronach 269 i 270 czytamy: „Wojska idą przez miejsce, gdzie poddał swoją dywizję generał Mond. Około południa następuje postój brygady w majątku Huta Różaniecka”. (Melchior Wańkowicz spotkał się z uczestnikami marszu brygady Andersa gdzieś nad Morzem Śródziemnym i ten oficer Andersa opowiedział Wańkowiczowi te przygody. Huta Różaniecka nie była własnością Żydów. Żydówka była właścicielką wiejskiego sklepu. Chłopi, mieszkańcy Huty, przynosili na plecach po pół worka jakiegoś zboża i za pieniądze uzyskane ze sprzedaży mogli nabyć potrzebne im produkty).

Melchior Wańkowicz pisze dalej: „Właścicielka majątku Huta Różaniecka nie posiadała

się ze zgorszenia, że brygada nie poddała się dotychczas”. Z moich rozmów przeprowadzonych w Hucie Różanieckiej dowiedziałem się, że żołnierze Andersa nie pytali Żydówki o zgodę na zabranie z magazynu owsa i żyta dla koni. Opowiadano mi, że Żydówka bardzo przeklinała polskich żołnierzy. A Wańkowicz, kończąc to opowiadanie, napisał: „Konie otrzymują owies. To jest dziwna, krzepiąca muzyka – chrzęst owsa w pyskach kilkuset koni”.

Wróćmy jednak do naszego młodego bohatera i jego ojca. Mundek widział maszerujących, zmęczonych i głodnych polskich żołnierzy. Jego dom stał 50 m od drogi, którą maszerowało wojsko. Nie ulega żadnej wątpliwości, że żołnierze przyszli na podwórko starego Koczana. Poili konie i im się też coś niecoś dostało. Na podwórku była głęboka studnia z bardzo czystą i smaczną wodą.

Dla generała Andersa wyłonił się nowy problem: przejście przez stary trakt Jarosław – Bełżec. Generał w swoim pamiętniku „Bez ostatniego rozkazu” na stronie 19 pisze: „Szośa Narol – Lubaczów zajęta przez silne oddziały niemieckie. 24 września (1939 roku) dość silna walka koło Płazowa. Musimy doczekać nocy, żeby się przebić. Idziemy w dwóch kolumnach. Oziębilo się nagle, zaczyna padać pierwszy śnieg. Taję natychmiast, ale robi się błoto, artyleria ledwo się wlecze. Przewyższamy i tę przeszkodę”.

Bocznymi drogami, dokładniej od mostu na Tanwi, maszerują na Jędrzejówkę i Dębiny, w stronę Lwowa. Boczny zwiad pod dowództwem rotmistrza Józefa Murasika skręca przed Jędrzejówką na most na Tanwi i maszeruje do Łukawicy. Oddział zwiadu prowadzi mój ojciec, zwykły ułan. Drogę zna doskonale. Wiele razy szedł w młodości do brata, do Lwowa, leśnymi drogami.

Mundek widział maszerujących żołnierzy generała Monda, a po tygodniu przyglądał się ułanom generała Andersa. On i jego ojciec Paweł ruszyli wzdłuż drogi w kierunku odwrotnym niż polskie wojsko. Szukali dobrej broni i amunicji. Znalezione broń przynieśli w pobliże swego domu. Tutaj „stary” Koczan zbudował z suchego, grubego drewna piwniczkę w młodym lasku, czyli porządną schowek na broń i potem poszukał smaru do metali. Następnie broń zabezpieczył przed rdzą.

W maju 1944 roku Ukraińcy napadli na Narol i polskie wioski. Mundek z kolegą zabezpieczali Krupiec (kiedyś była to królewska wieś, od 1935 roku przyłączona do Narola) przed Ukraińcami. W pewnym momencie Mundek został przecięty w połowie ciała serią z ukraińskiego karabinu maszynowego. Pochowany został na narolskim cmentarzu parafialnym. I na tym wypadałoby zakończyć sprawę Mundka. Stało się jednak inaczej.

Byłem w trzeciej klasie szkoły podstawowej w Narolu, kiedy młodszy brat Mundka,

z którym chodziliśmy do jednej klasy, zaprosił mnie na grzyby. Drogę na Łozy znałem dobrze i do kolegi Stasia trafiłem bezbłędnie. Na grzyby poszliśmy prosto „na górę”. Doszliśmy do „Piaskowej Góry” i tam zbieraliśmy kurki i maślaki. W pewnym momencie Staś zawołał: – Chodź, coś ci pokażę! Staś stoi obok średniej grubości buka i powiada: – Tę indiańską twarz wyciął syczorykiem mój brat Mundek, kiedy pasł przy drodze krowy i podpisał ją „Mundek Koczan”. Litery były bardzo wyraźne i z łatwością odczytałem. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem ten napis, drzewo miało około 50 cm średnicy.

Kilka lat temu na terenie, na którym rośnie mój buk, zmienił się leśniczy. Zadzwońiłem do nowego leśniczego z prośbą historyka o opiekę nad tym świadkiem historii. Powiada do mnie tak: – Ja nie znam tego drzewa, ale pana prośbę spełnię. Moglibyśmy tam jutro pojechać. Zgoda. Powiadam jutro o 8 rano obok pańskiego biura. I tu muszę na chwilę przerwać opowiadanie. Mam kuzyna, którego zwą Akuś, który zawsze powiadał, że jest z AK. Mój kuzyn jest pasjonatem narolskiej historii, a także zbieraczem starych dokumentów. Zadzwońiłem do niego i powiadam: – Jutro rano jadę z leśniczym do znanego ci buka. Akuś uciął rozmowę stwierdzeniem: – Jedziemy moim autem, będę u ciebie rano. Tak też się stało. Z Leśnictwa w Narolu zabieramy leśniczego i jedziemy na Łozy. Przybyliśmy na plac, gdzie stoi kapliczka (myśliwska) i prowadzę ich do buka. Leśniczy okiem fachowca ocenia drzewo. Przyglądamy się rysunkowi na korze. – Znam tę opowieść o Mundku Koczanie – powiedział Akuś.

Ten buk to żywy świadek historii, a raczej świadek życia jednego młodego mężczyzny, któremu los nie dał się zestarzeć. Po chwili nasz leśniczy powiada: Panie Heniu, ten buk jest bardzo chory. Widzi pan na konarze te grzyby, one mówią same za siebie. Buk ma jeszcze tylko kilka lat życia, ale niech stoi. I tak stał, wiatr wyśpiewywał, a może mi się zdawało, że śpiewa jedną z ulubionych moich piosenek partyzanckich:

*A kiedy zginę od wroga kuli,
Ty mnie dziewczyno nie żałuj,
Ziemia mnie moja cichutko otuli,
Krzyż na mym grobie ucałuj.*

Pierwszym leśniczym, do którego się zwróciłem z prośbą o opiekę nad bukiem, był pan Bronisław Kudyba z Płazowa, który znał Pawła i Mundka Koczana. Przecież oni należeli (jak całe Łozy) do parafii płazowskiej i bywali w Płazowie w czasie najważniejszych świąt katolickich. Pan Bronisław słowa dotrzymał i do końca swojej pracy jako leśniczy opiekował się moim drzewem. Ale od tego momentu to drzewo było także jego drzewem.

Henryk Wolańczyk

**27 sierpnia**

W Lubaczowie Kamil B. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadał marihuanę.

28 sierpnia

Około godz. 5.30 w Oleszycach policjanci lubaczowskiej drogówki zatrzymali do kontroli kierującego osobowym oplem. Badanie stanu trzeźwości 37-letniego mieszkańca gminy Wiązownica wykazało w jego organizmie prawie 3,5 promila alkoholu. Po sprawdzeniu w policyjnej bazie okazało się, że to nie pierwszy taki przypadek 37-lata. Mężczyzna od początku tego roku na terenie powiatu lubaczowskiego był zatrzymywany do kontroli drogowej kilka razy, zawsze był nietrzeźwy. W piątek został zatrzymany po raz czwarty. Do tego wszystkiego okazało się, że posiada sądowy zakaz prowadzenia pojazdów, obowiązujący go do 2025 roku. Opel został odholowany na parking strzeżony, a 37-latek za kierowanie po raz kolejny w stanie nietrzeźwości i za złamanie zakazu odpowie przed sądem.

2 września

Wymuszenie pierwszeństwa przejazdu było przyczyną dwóch groźnie wyglądających kolizji, do których doszło na terenie powiatu. Pierwsze zdarzenie miało miejsce tuż po godz. 15 w Oleszycach. Kierujący osobowym volkswagenem, 31-letni mieszkaniec gminy Oleszyce, skręcając w lewo z ul. Sapiehy w ul. Zieloną, nie ustąpił

pierwszeństwa przejazdu kierującemu volkswagenem, 61-letniemu mieszkańcowi Lubaczowa. Na szczęście w zderzeniu nikomu nic się nie stało. Kierujący byli trzeźwi, a sprawca został ukarany mandatem. Drugie zdarzenie miało miejsce po godz. 20 w Narolu. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący osobowym oplem, 37-letni mieszkaniec gminy Narol, skręcając w prawo z ul. Pałacowej w ul. Warszawską, przekroczył oś jezdnii i zderzył się czołowo z prawidłowo jadącym mercedesem, którym kierował 57-letni mieszkaniec tej samej gminy. Okazało się, że sprawca kolizji był pijany. Badanie alkomatem wykazało prawie 2,5 promila alkoholu w jego organizmie. W wyniku zderzenia częściowo zapalił się kierowany przez niego opel. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń. 37-latek odpowie przed sądem za kierowanie w stanie nietrzeźwości i spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

3 września

W Horyńcu-Zdroju Artur H., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował osobowym volkswagenem.

5 września

W Lubaczowie Janusz S., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem osobowym marki Renault.

5 września

W Dąbkowie Tomasz S., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem osobowym marki Opel.

8 września

Po godz. 21 w miejscowości Opaka kilku mężczyzn przebywających nad zbiornikiem wodnym zauważyło pożar. Jeden z nich we-

zwał pomoc, a wszyscy pobiegli w stronę płonącego budynku. Na miejscu dowiedzieli się, że w kuchni letniej, przy palącym się budynku gospodarczym, przebywa jeden z domowników. Dwaj mężczyźni weszli do środka i wyciągnęli na zewnątrz nieprzytomnego 58-letniego mężczyznę. Pomimo reanimacji jego życia nie udało się uratować.

11 września

W Podemsczyźnie Jerzy M., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował motorowerem.

14 września

W Baszni Górnej Mateusz R. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadał marihuanę.

14 września

W Borchowie Rafał B., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem marki BMW.

15 września

W Lubaczowie Robert D., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował osobowym Renault.

16 września 2020 r.

W Lubaczowie Krystian W. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadał mefedron.

18 września

W Załużu Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

20 września 2020 r.

W Dąbkowie Paweł W., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował motorowerem m-ki Piaggio.

22 września

W Radrużu Justyna K. kierowała osobowym peugeotem, będąc w stanie nietrzeźwości.

cd. ze str. 9

JÓZEFA LEWKOWICZA...

nie Serkis-Wojtowicz, Grzegorzowi Ciećka, dyrektorowi Muzeum Piotrowi Zubowskiemu, Januszowi Mazurowi i wielu jeszcze innym osobom za wsparcie, nie tylko w organizacji tej wystawy w tak uroczym miejscu – powiedział artysta. Zaprezentowano na tej wystawie trzy jednostronne i jeden dwustronny klocek drzeworytniczy wraz z odbitkami z postaciami: św. Kazimierza Jagiellończyka – królewicza, św. Mikołaja Cudotwórcy, św. Antoniego Padewskiego z Radczyńcy oraz Chrystusa w Jordanie. Ekspozycje uzupełnią nowodruki drzeworytów płazowskich wydane przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie oraz nowodruki z klocek z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej ze zbiorów Muzeum Kresów w Lubaczowie. Wystawa czynna jest do 30 listopada.

Adam Łazar

81. rocznica Bitwy pod Oleszycami i Narolem oraz śmierci gen. Józefa Kustronia

Przy drodze między Oleszycami a Starym Dzikowem, w lesie Horaj, Nadleśnictwo Oleszyce w 1983 roku urządziło zajazd turystyczny. Jest też on miejscem pamięci narodowej. Postawiono na nim dębowy pomnik ku czci gen. bryg. Józefa Kustronia. Znalazły się tablice informacyjne z życiorysem bohatera Września 1939 r. i opisem szlaku bojowego 21. Dywizji Piechoty Górskiej od Górnego Śląska po Ziemię Lubaczowską. W latach późniejszych postawiono też krzyż. W tym miejscu co roku parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny

cd. na str. 12

Bolesna rocznica

W Opacie przed pomnikiem 20.09.2020 odbyła się uroczystość patriotyczna upamiętniająca mord mieszkańców tej wsi i pobliskiego Dąbkowa przez ukraińskich nacjonalistów. Wzięli w niej udział mieszkańcy okolicznych miejscowości, kombatancki, Jednostka Strzelecka z Lubaczowa, Stowarzyszenie Wspierające Polskich Kombatanów RP z Horyńca Zdroju, harcerze, pedagodzy, młodzież szkolna, gminne i powiatowe władze samorządowe.



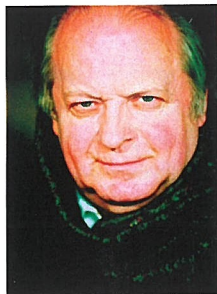
Po mszy św. odprowadzonej przez ks. biskupa Mariana Buczkę i ks. dziekana Andrzeja Stopyrę uczestnicy przybyli pod pomnik, gdzie odbyły się dalsze uroczystości. Głos zabrali przedstawiciele władz. Następnie ks. biskup odmówił modlitwę w intencji pomordowanych. Delegacje złożyły wiązanki kwiatów, zapalono znicze na znak pamięci o tych wszystkich, którzy zginęli z rąk oprawców. Na zakończenie wszyscy zebrani wraz z władzami wykonali sobie pamiątkowe zdjęcie.

Zegarlicki Roman reporter.horyniec zdroj.pl

Zostanę

Nie odejdę, lecz zostanę
W malowidłach mojej ziemi
Namalowanych w wierszach.
Najpiękniejszej w całym świecie
Wierzbowej, ze stawami, z rzeką
Jarzębinowej, z lipami
Z kościołami, z cerkiewkami
Z wioskami, z miastem rodzinnym
Nazywanym Cieszanowem.
Z ciszą, z akacjami, z klonem.
Ziemią moją najpiękniejszą.
Którą kocham wciąż na amen
Na zawsze, na długo, wiecznie.
Bo jakże jej nie kochać, ziemi
Jarzębin, płaczących w wierzb, olch
Najurodziwszych na świecie
Pod obłokami, z ptakami
Śpiewającymi najcudniej.
Czytelniku mich wierszy
Wpatruj się w ziemi krajobrazy
W nich mnie zobaczysz i powiedz
Sąsiadowi, zobacz, to jest
Ten poeta nasz, ten Adam
Gałęziami drzew pozdrawia
Uśmiecha się, szumi rzeką
Brusienką mądrą, zaprasza
Aby czytać jego wiersze.
Nie odszedł cały, on żyje
Nasz poeta z Cieszanowa.

Dolny Śląsk, Adam Wolańczyk



cd. ze str. 11

81. rocznica Bitwy pod Oleszycami...

w Oleszycach i Gmina Oleszyce organizują uroczystość religijno-patriotyczną. W tym roku, ze względu na pandemię, było inaczej.

Główna uroczystość odbyła się w kościele. Ołtarz otoczyły poczty sztandarowe, którym przewodniczył poczet I Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa z kapitanem Szczepanem Pietraszkim na czele. W pierwszych ławkach zasiedli: kombatan z Oleszyc Eugeniusz Różański, przedstawiciele Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej z Lubaczowa i Horyńca Zdroju, przedstawiciele władz samorządowych powiatu z starostą Zenonem Swatkiem i miasta i gminy Oleszyce z wiceburmistrzem Robertem Brudniakiem i przewodniczącym Rady Wiesławem Osuchem. Mszę św. w intencji poległych żołnierzy w obronie ojczyzny w czasie wojny światowej sprawował dziekan cieszanowski a proboszcz oleszycki ks. kan. Józef Dudek.



Poczet I Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa przed wejściem do kościoła

Liturgię Mszy św. swoim śpiewem uświetnił zespół wokально-muzyczny „Cztery Pory Roku”. Po Eucharystii dał koncert pieśni i piosenek patriotycznych. Samochodami delegacje udały się pod pomnik gen. Kustronia na Horaju, by po krótkiej modlitwie pod przewodnictwem ks. J. Dudka złożyć wiązanki kwiatów. Po raz pierwszy w tym roku kwiaty składała delegacja mieszkańców ul. gen. Kustronia z Oleszyc. Za udział w uroczystości wszystkim podziękował wiceburmistrz Robert Brudniak.

Uroczystość religijno-patriotyczna odbyła się 18 września br. także w Narolu. Rozpoczęła się Mszą św. w parafialnym kościele pw. św. Andrzeja Apostoła w Lipsku. Przewodniczył jej i homilię wygłosił dziekan narolski a miejscowy proboszcz ks. Julian Leńczuk. Następnie uczestnicy uroczystości zgromadzili się przy pomniku upamiętniającym 41 zabitych żołnierzy z 6 Dywizji Piechoty, a usytuowanym przy cmentarzu przy drodze z Lipska do Lipia. Okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz Narola Grzegorz Dominik. Bitwę o Naroł 19 września 1939 r. stoczyła 6 Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. Bernarda Monda. Miasto zostało spalone od uderzenia artylerii niemieckiej. Dywizja, realizując rozkaz „maszerować na odsiecz Lwowa”, dotarła do Werchraty i Monastyrza. Została okrążona i zmuszona do kapitulacji. Nastąpiła ona 20 września w Nowym Siole. Delegacje złożyły przy pomniku wiązanki kwiatów.

W Gminnym Ośrodku Kultury nastąpiło otwarcie wystawy „Nie-dokończone Msze wołyńskie. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego – ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Wystawa opowiada o ludobójstwie na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1943-1947. Wystawie towarzyszyła prelekcja dr. Adama Kulczyckiego z Rzeszowa o rzezi wołyńskiej na polskim duchowieństwie oraz o stosunkach polsko-ukraińskich w latach 1939-1947. To historyczno-edukacyjne wydarzenie zorganizowano we współpracy z Instytutem Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Adam Łazar

Uroczystość patriotyczna w Werchracie

W Werchracie 12 września odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne związane z obchodami rocznicy zbombardowania stacji kolejowej przez samoloty niemieckie, w czasie której zginęło 120 żołnierzy polskich. Głównymi organizatorami skromnej, ze względu na koronawirusa, uroczystości, był proboszcz parafii Werchrata Artur Wojtowicz oraz członkowie Stowarzyszenia Wspierający Polskich Kombatanów: Bronisław Szuper, jak też Bronisław Kazik. Zgromadzeni przy kościele przybyli pod pomnik przy stacji kolejowej, gdzie odśpiewano hymn polski a następnie ks. proboszcz odmówił modlitwę w intencji poległych żołnierzy.



W uroczystości uczestniczyła również delegacja Polskiego Związku Stowarzyszenia Emerytów Rencistów oraz Inwalidów na czele z prezesem Stanisławem Szymeczko. Po odmówionej modlitwie delegacje złożyły wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze pod pomnikiem poległych żołnierzy. Po złożeniu wiązanki kwiatów odbyło się spotkanie, na którym ks. proboszcz mówił o potrzebie zachowania pamięci takich miejsc. Nauczyciel z Werchraty Grzegorz Chmielowiec przedstawił krótką historię tego miejsca.

Roman Zygarlicki reporter.horyniec zdroj.pl